Rok XIty. Nr. 34.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach*, dnia 22. Sierpnia 1847.

Religia.

Sumienny ogrodniczek.

****

Zawsze Bóg patrzy na ciebie człowiecze!
Pamiętaj! a grzech od ciebie uciecze.

O jakby to było dobrze! gdyby każdy służący w głębi swojego sumienia złożył te słowa. Pamięć na obecność Boga, bardzo wiele złemu zapobiegłaby, od wielkich upadków grzechowych wstrzymałaby człowieka, i jak wierny Anioł stróż prowadziłaby go stałą drogą cnoty, sprawiedliwości, rzetelności i świątobliwości, i nie dała zboczyć na żadne bezdroża występne, ani się dać uwieść najpochlebniejszym namowom; to jedno wspomnienie: „jestem w obliczu Boga, Bóg mię widzi,“ zdolne i w najżywszym zapędzie i zapomnieniu się zreflektować, wstrzymać, w obrębach cnoty i przystojności utrzymać, tak jak niewinną Zuzannę, gdy jéj lubieżnicy przekładali: „tu nikt nie widzi, ani się dowie.“ To jedno wspomnienie: „ale Bóg widzi i moje sumienie, a to jest od Boga, i dane mi jako sędzia mój; ale przed Bogiem skryć się nie możem, bo przed Jego okiem wszystko widzącém, ani krzaki, ani mury, ani ciemności ukryć się mogą,“ i to wspomnienie dostateczne było do wstrzymania od grzechu i pozostania przy cnocie; kto zaś zapomina o Bogu i opuszcza Go, tego i Bóg opuszcza i łaski mu usuwa. A kto pamięta na Boga, ma go zawsze w oczach i w sercu, tego cnota i zbawienie bezpieczne. Stwierdzenie tego i tu się okaże.

Przy saméj bramie pewnego znakomitego miasta mieszkał ogrodnik, który wydawał się być człowiekiem uczciwym, jakoż codziennie pilnie pracował z swymi domownikami, i w krótce tyle naskupował ogrodów, łąk i roli, że się dziwiono, zkąd on na to mieć może. Do kościoła chodził przykładnie i regularnie. Ten przecież człowiek na pozór pobożny, rzeczywiście był złoczyńcą i złodziejem. Wszystko, co miał, miał z kradzieży; prawie co noc nawiedzał ogrody i pola sąsiedzkie. Już kilka lat prowadził to niegodziwe rzemiosło, nie dziw więc, że się prędko zbogacił.

A przecież wszelka zbrodnia najtroskliwiéj kryta,
Pierw się sama wyjawi, nim kto o nią spyta. —

Tak niesie przysłowie, które się zupełnie ziściło na tym człowieku. Wszystko się wydało. Tych kradzieży nie

mógł sam uskutecznić, potrzebował do niéj swoich ludzi. Ci milczeli, bo oni także z tego korzystali, otrzymując zawsze cząstkę z kradzieży. A tak i swoich służących czynił uczestnikami złodziejstwa.

Zgłosił się do niego młodzieniec jako czeladnik, chcący się uczyć ogrodnictwa; przyjął go, a przyjąwszy i tego jak innych chciał używać do swoich nocnych nawiedzin i złodziejstw, ale się mocno oszukał i zawiódł.

Bo ten młodzieniec był z gruntu serca poczciwy i bogobojny; w jego duszy i pamięci brzmiały jeszcze słowa jego kochanéj, choć już w grobie leżącéj matki, które drżącym i przez czuły płacz przerywanym głosem wśród łez i błogosławieństwa macierzyńskiego wyrzekła, przy wyprawianiu go na świat, czyli na wędrówkę; bo gdy się z nim żegnała, nie wiadoma, czy się z nim na téj ziemi zobaczy, wziąwszy go za rękę, i w czułości macierzyńskiéj ucałowawszy jako jedynaka swojego, stanęła pod gołém niebem i rzekła: „Synu mój jedyny! dziecię po Bogu najmilsze mojemu sercu! spojrzyj w Niebo! ten Pan, który mieszka na wysokości, który te niebiosa i ziemię stworzył, ten mi cię dał na pociechę, ubogiéj prawda, ale mającéj miłość i serce czułe, które wezmę z sobą do grobu! dał mi cię dziecię kochane z obowiązkiem: abym cię w świętéj jego wierze wychowała, i w cnocie utwierdziła, przeto cię téż w pobożności chowałam, jako własność drogą memu sercu, ale tylko mi powierzoną od Boga; i myślę, że tak niewinny jak Aniół, jak byłeś po chrzcie świętym, odejdziesz w świat od twojéj matki. Ach dziecię! bądźże całe życie troskliwy, abyś z drogi cnoty nie zszedł; spoglądaj często w Niebo, a wiedz, że ten Pan, który tam mieszka w Majestacie, który mi cię dał, ten ci dał życie, ten członki twoje spoił w moim żywocie! ten je ożywił duchem nieśmiertelnym. Do niego więc cały należysz. On ci dziedzictwo w Niebie przeznaczył przed tronem swoim, a tam tylko niewinność prowadzi. O dziecię kochane, bądźże cnotliwy! Tu na pociechę matkę twoją zapewniéj: że żyć będziesz świątobliwie, że się nie dopuścisz żadnego grzechu, że nigdy tego nie spuścisz z pamięci, że ja matka z tą nadzieją będę mogła pójśdź do grobu, iż się z tobą jedynaku mój przed tronem Boga połączę....“ Wśród téj i podobnéj mowy, także wśród łez na klęczkach u nóg matki przyrzekł, że z drogi cnoty i świątobliwości nie znijdzie. A matka choć trzęsącą się ręką przeżegnała go, pobłogosławiła, i czule ucałowała. Otóż ten głos brzmiał jeszcze w uszach młodzieńcowi, nie zapomniał o nim do śmierci.

I drugi podobny, który także przy pożegnaniu i błogosławieństwie pasterskiém od swego księdza Proboszcza, a pobożnego Pasterza, usłyszał, i także w sercu zachował. „Mój synu!“ rzekł mu ten Kapłan szanowny, „całe życie twoje miéj zawsze Boga w oczach twoich i sercu, a strzeż się, abyś nietylko uczynkiem, ale ani myślą i wolą nie popełnił grzechu;“ w końcu dodał: „nie dajże się uwieść nikomu, i skłonić do najmniejszego grzechu, do najmniejszéj kradzieży, choćby była najtajemniejszą; bo nic nie masz tak tajemnego i ukrytego, coby się nie wyjawiło. Bo Pan Bóg jest wszędzie, wszystko widzi, słyszy i nawet najtajemniejsze myśli i chęci zna.“

Te przestrogi, żywo stojące w pamięci i sercu tego dobrego młodzieńca, trwo-

żyły go, że się w takim domu znajdował, w którym musiał być świadkiem nie jednéj kradzieży. Przychodziła mu myśl, aby opuścił ten dom co prędzéj, nic nikomu nie mówiąc, i poszukał sobie miejsce u uczciwych, bogobojnych ludzi. Ale mu przyszła na pamięć nauka, którą słyszał na katechizmie od swego Pasterza: o grzechach cudzych, że kiedy bliźniego grzeszącego nie można poprawić przestrogą, upomnieniem; trzeba go donieść Zwierzchności, aby ta pracowała nad jego poprawą, a tam szczególniéj, gdzie zachodzi krzywda — jak tu był przypadek — mówił tedy sobie: „gdy się oddalę, to mój Pan tak kraść będzie, jak kradł dotąd; więc ja stanę się winnym kradzieży, które popełni, zaciągnę dług przed Bogiem, niedostanę się do Nieba, do mojéj kochanéj matki, gdzie mię czeka przed Jego tronem.“ Nad to myślał sobie: „Powinienem z każdego miejsca mieć zaświadczenie mego sprawowania się, naznaczyć także muszę przyczynę odprawy, inaczéj ściągnąłbym na siebie podejrzenie. Tak sobie rozważając, a znając dobrze prawo Boga i wielką odpowiedzialność na Jego sądzie, zawiadomił Zwierzchność o całém postępowaniu swojego Pana, a ten wraz z wszystkiemi dawnemi sługami, jako wspólnikami kradzieży, stósownie do przestępstwa został surowo ukarany.

Luba czeladko! o jak łatwo nie jedno z was może kiedy dostać się w podobne miejsce i stósunki! Miéjcież zawsze Boga w oczach waszych i w sercu, i tak postąpcie, jak ten młodzieniec. Bo krzywda woła o pomstę do Boga. Niechże was nie łudzi zysk, bo niesprawiedliwość ściąga przekleństwo Boskie na dzieci i wnuki, a grzech dopóty odpuszczony nie będzie, aż krzywda zostanie nadgrodzoną. Choćby nawet kradzież przez niejaki czas ukrytą była przed ludźmi, aleć Bóg wie o niéj, wie i twoje sumienie, a ten świadek pójdzie z tobą na sąd Boga, i przyjdzie czas, kiedy przed całym światem objawioną będzie; często więc z głębi serca wołajcie do Boga:

Panie wiedzący wszystko, w każdém utajeniu,
I w uczynku, i w słowach, nawet i w westchnieniu,
Ty znasz mojego serca i duszy życzenia,
Jak pragną z Tobą ściśle przez miłość złączenia.
Posilajże me słabe w tém pragnieniu chęci,
A utwierdzaj twe prawa w méj żywéj pamięci,
Bym je kochał i do nich stósował me życie,
Tak jawnie prowadzone, jako też i skrycie.
Oświecaj ciemny umysł i zagrzewaj wolę,
Z Twą łaską zniosę łatwo każdą złą niedolę.
I dobrze czynić będę w każdą życia chwilę,
Z pociechą iść do Ciebie i ku méj mogile;
Bądź zawsze ze mną aż do ostatniego tchnienia,
Do schyłku mego życia i w grobie spocznienia.

Gospodarstwo domowe.

Kuropatwy.

(Dalszy ciąg.)

Żerowanie kuropatw

tak myśliwi opisują: Przed zmrokiem zwabia starka młode, potém zrywa się i przeprowadza je w miejsce otwarte, bo w lesie, ani w krzakach, kuropatwy nigdy nie nocują. Tymczasem pozostały samiec biega w różne strony i wabi resztę młodych, pozostałych w krzakach i trawie; a gdy się kilkoro do niego zbliży, odprowadza je do matki, która daje znać o sobie, kiedy niekiedy się odzywając. Jeżeli jeszcze nie całe zebrało się stadko, powtórnie samiec wraca

się i stara się nowém kwoktaniem ściągnąć je do siebie. Jeżeli przez dzień zginęło kilkoro młodych, czy to od myśliwego, czy od drapieżnego zwierza, powtarza samiec poszukiwanie swoje wieczorem tak długo, dopóki nie postrzeże, że już napróżno. Jeżeli jedno ze starych zginęło, opiekuje się młodémi pozostały rodzic, a w przypadku gdy oboje stare zginą, a młode nie mogą połączyć się z inném stadem, wtedy same sobie radzić muszą. Tak ogromadzone kuropatwy w otwartém polu, zrywają się całém stadkiem, przeciągają do pewnéj odległości i zapadają. Tu jeszcze stare odzywają się kilka razy, biegnąc z całą familią kilka kroków, po czém znowu się zrywają i zapadają w jedném miejscu obok siebie; każda sobie dołek wygrzebuje, i kładą się wszystkie główkami do siebie obrócone, wyjąwszy tę, która w oddaleniu na czatach stoi. Miejsce, gdzie kuropatwy przenocowały, nazywają myśliwi *paprzyskiem*. Jak tylko świtać zaczyna, wybiega cała familia z *paprzyska*, i żeby się młode nie rozproszyły, stare je ciągle wabią. Wkrótce (gdy już latać mogą) zrywa się całe stadko i w znacznéj odległości od noclegu zapada i zaraz idzie w rozsypkę. Rodzice jeszcze kiedy niekiedy wołają, żeby się młode nie rozpraszały, a młode podnoszą główki słuchając i pozostają w miejscu aż do wschodu słońca; po czém każde z osobna żerować zaczyna, co trwa dopóki rosa zupełnie nie obeschnie. Jeżeli czas pogodny i ziemia sucha, *paprze* się cała familia, co zwykle trwa nie długo; bo wkrótce zgromadzone zrywają się i niedaleko od żerowiska spokojnie zapadają; a jeżeli ich ztąd nie spłoszą, kilka godzin odpoczywają, chroniąc się przed letniemi upałami w zbożu, w krzakach, w kartoflach i t. p. Po odpoczynku powtórnie żerują.

Na wiosnę kuropatwy żyją parami w polach, krzakach, pastwiskach, a mianowicie tam, gdzie spokojność do gnieżdżenia się i dostateczny żer znajdują. Przez lato do późnéj jesieni przebywają stadami na polach, oziminą i jarzyną obsianych, na łąkach nieskoszonych, zawsze jednak w bliskości krzaków, gajów i pastwisk, w których się przed drapieżnemi ptakami chronią. Od czasu Świętéj Jadwigi idą na siewy ozime. Głęboko w lesie nie przebywają. Ziarna wszelakich zbóż, jagody jałowcu, młoda trawa, zielone piórka żyta i pszenicy, liście jarmużu, oraz innych podobnych roślin, służą im za pożywienie. Mrówcze zaś jaja i owady są ulubionym, a nawet koniecznym żérem dla piskląt. W zimie trzymają się bliżéj mieszkań ludzkich, siedzą zwykle ściśle obok siebie, żeby się nawzajem ogrzewać, a jeżeli wielkie padają śniegi, nie ruszają z miejsca i dają się *zaśnieżyć*; po zwabieniu jednak téj, która na czatach stała, gdy zawierucha ustaje, wychodzą z pod śniegu i szukają na wzgórkach pożywienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)